Rok II. LUTY 1908. Nr. 2.

# ZIARNECZKA EUCHARYSTYCZNE

DO UŻYTKU

Adoratorów Przenajśw. Sakramentu.

## Oczyszczenie.

L. 187.

Pozwalamy drukować.

We Lwowie 14. stycznia 1908.

† *Józef*, m. p.

LWÓW.

Nakładem PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu

Z drukarni i lit. Pillera, Neumanna i Sp.

1907.

# Oczyszczenie.

## 1. Uwielbienie.

»Oto jestem, Boże, abym czynił Wolę Twoją«

O Jezu, mój Boże, codzień niemal przychodzę do Ciebie, staję u stóp Twego Ołtarza, i chciałbym Cię uwielbić, i codzień odchodzę smutny; — bo jakoż ja, nędzny, grzeszny człowiek, ja liche stworzenie zdołam uwielbić Ciebie Boga, Stwórcę Najświętszego? Lecz dziś nie chcę odchodzić smutny... O Ty, któryś od pierwszéj chwili zejścia na ziemię stał się jedynie prawdziwym Adoratorem Twego Ojca Boga, Ty sam naucz mię wielbić Ciebie.

W przedsionku Jerozolimskiéj świątyni cisnęły się niewiasty Izraelskie; każda z nich tuliła w objęciach pierworodnego swego, by go ofiarować Panu. Przy ołtarzu ofiarnym stał kapłan, starzec siwobrody; długie, białe włosy spływały mu na ramiona, a oczy mgłą okryte, jak gdyby już na nich ścieliła się zasłona

śmierci, patrzyły gdzieś w dal, ponad ziemię. — Spuścił je... i zatrzymał na młodziutkiej niewieście, klęczącéj u stóp jego. Czoło młodéj matki opromieniała radość macierzyństwa i blask nieskażonego dziewictwa. Śliczna jak zorza poranna, tuliła do serca Niemowlątko swoje, piękniejsze nad słońce. Symeon zadrżał... Przed nim był Oczekiwany narodów, Upragniony serca jego, Zbawienie Izraela. Więc się pochyla, i z rąk młodej Matki bierze ciche Niemowlę i patrzy, i patrzy weń długo, a po licach łzy mu spływają i staczają się na rączki i nóżki Dzieciątka, a on je całuje i do piersi tuli, i milczącym uściskiem adoruje Boga-Dziecinę, a potem tę pierwszą Hostyę, tego białego, niepokalanego Baranka składa na ołtarzu i wysoko, wysoko na rękach unosi, i ofiaruje Bogu... I oto pierwszy Adorator i pierwsza adoracya! A z Boskiego Serca téj Hostyi pod postacią Dzieciny wznosi się pierwszy na tej ziemi uroczysty hymn wielbienia: „Nie chciałeś, Boże, ofiary i oblaty, aleś mi dał ciało, i oto jestem, abym czynił wolę Twoją! Minęły czasy, ofiary wołów i baranków nie starczą już Tobie, więc oblekłeś mię w ciało i uczyniłeś sobie ze mnie Baranka ofiarnego, Baranka krwią swoją gładzącego grzechy świata. Jako człowiek wszystko wziąłem od Ciebie, i to wszystko oddaję

Tobie napowrót — i duszę, i ciało, i zmysły, i serce — z tego wszystkiego splatam ku czci Twojej jedną wiązankę uwielbień. Jako Głowa i Król stworzenia wszelkiego wielbię Ciebie w imieniu ich wszystkich, i za nich wszystkich — od najpiękniejszych Cherubów i Serafów aż do najlichszego robaczka, pełzającego po ziemi hołd Tobie i adoracyę przynoszę. A jako Twoja ofiara i Twój poddany przyjmuję także o Boże i uwielbiam świętą Wolę i zamiary Twoje nademną, równo błogosławiąc wszystko, co mi przeznaczyłeś — ubóstwo i ogołocenie żłóbka, bolesne wygnanie Egiptu, prace i trud Nazaretskiego domku, umęczenie życia apostolskiego, zdobycze dusz i hołdy uznania, miłość Uczniów i pogardę wrogów, ciernie, bicze, krzyż i wszystkie, wszystkie bezmiernie upokorzenia Sakramentalnego mego życia, te całe długie wieki zapomnienia, opuszczenia, oziębłości, zniewag — wszystko to przyjmuję i wszystko uwielbiam!“

— O Boże, o Ojcze Najświętszy, jakżeś Ty był dobrze uwielbion owéj godziny! O, jakiż to święty Adorator, ta Dziecina czterdziestodniowa rękami Symeona złożona na Ołtarzu!

A Marya? Wpatrzona w Synaczka Swego Boskiego, Ona adoracyę Jego, ofiarę Jego powtarzała i odbijała w sercu, w duszy Swojéj;

Ona jakby kapłan, składała Jezusa w ręce Boga, wyrzekała się wszelkich praw matki nad Nim. Wykarmi go i wychowa, ale na to tylko, by się stał ofiarą całopalną Sprawiedliwości i Swiętości Boga Stwórcy, ofiarą zadośćczynną za grzechy stworzeń swoich. — Jezus od tej chwili należy już do nas; my wszyscy, chociaż grzeszni, choć nędzni, mamy prawo do Niego, bo Marya odstąpiła nam Swego Jedynaka, podzieliła się z nami tym Skarbem serca swego.

W świątyni była cisza — długie, uroczyste milczenie.. a Przenajświętsza Trójca po raz pierwszy z zadowoleniem patrzyła na Swoją najczystszą ofiarę na ziemi i pochylając się ku Niemowlątku na rękach Symeona, witała i przyjmowała w Nim wszystkie ofiarne Hostye składane na ołtarzach naszych aż po koniec wieków i wszelką ofiarę nędznych stworzeń Swoich podawaną Jej w kielichu Serca téj pierwszéj niepokalanéj Ofiary.

I oto jest moja Adoracya... Jezus Ofiara na ołtarzu Jerozolimskiej świątyni, Jezus Hostya składana na ołtarzach naszych - powtarza nieustannie: „Oto jestem, Ojcze!.. nie ja sam, głowa tylko, ale i wszystkie członki moje! Dałeś mi ciało — ciało dziewicze wzięte z Niepokalanej Matki; dałeś mi i to drugie ciało

moje mistyczne, Kościół mój na ziemi!" — I odtąd łączność nasza z Jezusem, Głową naszą jest nierozerwalna, i co my czynimy — w Nim, i z Nim, i przez Niego czynimy. Jezus ofiarowany w świątyni, Jezus Hostya na ołtarzach naszych widzi tę nędzną Adoracyę moją; On ją bierze litośnie, podnosi aż do Serca Swego, składa ją w Niem, i tak czystą, piękną, świętą, niesie przed Tron Ojca w Niebie. — A więc, o Jezu, i ja przyszedłszy do świątyni Twojej, złożę się Tobie w ofierze i wołać będę nieustannie: „Oto jestem, Boże, abym czynił wolę Twoją! Nie uczyniłeś mię Aniołem, nie uczyniłeś mię duchem, aleś mi dał ciało, to nędzne ciało ludzkie abym mógł cierpieć, boleć, konać, wyniszczać się, a tak nieść Ci ofiarę doskonałą, czyniąc przeświętą, najmędrszą, najsprawiedliwszą Wolę Twoją! O Ojcze. Stwórco, z Jezusem Twoim najmilszym uwielbiam Ciebie wołając: Oto jestem, abym czynił Boże Wolę Twoją!

---

## 2. Dziękczynienie.

»Oczy moje oglądały zbawienie
»Twoje... światłość na objawienie po-
»gan i chwałę ludu Twego Izrael-
»skiego!«

Ciszę świątyni przerwał hymn zachwyconéj a wdzięcznéj duszy Symeona: „Teraz Panie, puszczasz sługę Twego w pokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie pogan, i chwałę ludu Twego Izraelskiego«. — O Jezu, Hostyo najczystsza, Baranku Ty niepokalany — dzięki Tobie! Zrozumiałem, że Adoracya moja, wielbienie Ciebie, ma być najczystszym hołdem całkowitego oddania się Tobie. Ale oto patrz na mnie... cóż mam, cobym mógł oddać Tobie? Gdzie barwna, strojna szata duszy mojej, którąby mię uczyniła godnym stanąć u ołtarzą Twego i złożyć Ci na nim dar całkowity istoty mojej? Jam cały odziany w szarą, ciemną sukienkę grzechu i zepsucia, a w takim łachmanie jakże mnie zbliżyć się do Ciebie?

Podsłuchaj rzewnéj piosenki starca Symeona — on mię w niej nazywa światłością pogan, Chwałą Izraela i Zbawieniem narodów — i jestem

niem. Ja mocen jestem przemienić, uszlachetnić i uświęcić duszę twoją i oblec ją w godową szatę oblubienicy i miłéj mojéj. — Złożony na ołtarzu ofiarnym i unoszony na rękach Symeona, ja pierwsza na tej ziemi Hostya uroczyście Bogu ofiarowana, rozbłysnąłem dokoła siebie światłem przedziwnem i promieniami jego wtargnąłem w dusze moje wybrane — w Symeona, iż we mnie, małem Niemowlątku poznał Boga, Odkupiciela swojego, — w Maryę, dziewiczą, dotąd tak pełną radości i wesela Matkę moją, iż zrozumiała, odczuła, przewidziała przyszłość moją, swoją własną, zrozumiała i pojęła nieskończenie miłosną tajemnicą mego krzyża, i choć mieczem boleści przebita, przyjęła ją z wdzięcznością, cichemi łzami wielbiąc Boże moje wyroki; — wtargnąłem w duszę Anny prorokini, odsłaniając jej tajemnice nadchodzącego zbawienia i skłaniając inne dusze, by słowom jej prorockim wierzyły i gotowały się na naukę na Ewangelię, na odkupienie Krwią moją. — I dziś Hostya składana na ołtarzach téj ziemi, jam jest na każdą chwilę i dla wszystkich zbawieniem, światłem, oczyszczeniem. Mówisz ze smutkiem, że dusza twoja odziana jest w czarną sukienkę grzechowego zepsucia. Ależ przyjdź do mnie, a ja ją oczyszczę i przemienię! Wszak wierzysz, że ta Hostya, w którą

się wpatrujesz jest tą samą, którą niegdyś w dniu Oczyszczenia Marya złożyła na ołtarzu. — Prawdą jest, że Bóg znajduje prawdziwą Swą chwałę w podobieństwie z Sobą stworzeń swoich. Wszak chwała artysty leży w doskonałości jego arcydzieła i im ono doskonalej tłumaczy myśl swego twórcy, tem mu jest milsze, bo tym jest doskonalszym wyrazem jego geniuszu i wiedzy. — Prawda, że grzech Adama wszystkie jego dzieci przyodział w czarną sukienkę zepsucia, słabości, złych pociągów, nieświadomości; ale gdym cię za dziecko moje przy chrzcie przyjmował, jam w duszy twojéj sam, własną ręką zrobił zarys pięknego, nadprzyrodzonego człowieka, całkiem podobnego do mnie. Od ciebie zależało rysunek ten wykończyć, wycieniować, nadać mu koloryt i uczynić go arcydziełem. Potrzeba ci tylko stawać często przed moją Hostyą, wpatrywać się w Nią a potem Jej obraz odbijać na sobie. Podaj mi tylko rękę i włóż ją w moją, ja twoją, dziecinną, niezdarną nieumiejętną, poprowadzę i nauczę — będę ci Mistrzem. — Czy chcesz?

O Panie, o Zbawicielu najsłodszy, masz mię całego — nauczaj, przerabiaj, oczyszczaj, uświęcaj i formuj, jako sam chcesz!

— Zacznij od rozumu, boć on panem całego człowieka. Niegdyś, w Raju ziemskim,

rozum ten jasny był i czysty — poznawał prawa Boże nad sobą i obowiązek swej uległości dla Boga i na tem polegała jego piękność ; rozum był w prawdzie, żył prawdą, karmił się prawdę. Grzech zarzucił ciemną zasłonę na ten piękny umysł ludzki i człowiek patrzy odtąd na wszystko przez pryzmat kłamstwa — nie wie co Boże, a co jego, czem ma być względem Boga, czem względem siebie i stworzeń, i myśli, jego pojęcia, sądy splątane są są bezładnie, jak motek rozrzuconego jedwabiu. -- Ale stań przed Hostyą moją, a raczej wprowadź mię w Niej do duszy i pozwól uczyć cię, oświecać i działać w tobie, pozwól mi być światłem twego pogańskiego rozumu. Wszak ta Hostya w tobie, toć to samo Dzieciątko Betlejemu i Nazaretu, ten sam ubogi Uczeń ciesielski, ten sam Apostoł Ewangelii, ten sam Mistrz słodyczy i cierpienia, i ten sam Męczennik Krzyża, i pytaj mię, jakie były moje uczynki, moje słowa, moje myśli, moje pragnienia, moje dążenia? . Czy szukałem chwały Ojca, czy mojéj własnéj — jakim byłem dla bliźnich, dla braci mojéj — jakim dla cierpiących, nieumiejętnych i smutnych?... a potem porównaj ze mną siebie samego... Czy się nie zawstydzisz ?

Wpatruj się we mnie, jakim jestem w stanie Hostyi, jako Komunia ukryty w duszy twojéj, przyglądaj się mnie pod tą drobną postacią Chleba i zapytaj: jaka jest moja miłość, moje posłuszeństwo, moja służba i moje oddanie się?... Aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj, do poniżenia grobu, do wyniszczenia w Eucharystyi dającej się, w Hostyi sprofanowanéj i zdeptanéj.. a potem porównaj ze mną twoją miłość, twoje posłuszeństwo i twoje oddanie.

— O Jezu — dosyć! Z Twoją Hostyą w duszy, ja już nie tylko powiem fiat na wszelkie upokorzenia, cierpienia, krzyże — ale ja do nich ręce wyciągać będę, obejmować je radośnie, całować z miłością i goreć pragnieniem: być wzgardzonym dla Ciebie!

— A ja z mojéj strony, nie tylko dam ci światło do poznania prawdy, nie tylko uleczę ranę zrobioną na rozumie twoim, nie tylko oblekę twój umysł w jasną, złocistą sukienkę nadprzyrodzonego światła, ale nadto ozdobię go nową siłą wiary, mądrości, roztropności, rady, umiejętności i nauczę go iść naprzód, choćby wśród cieniów śmierci i zwątpień — jasnym, pogodnym i pewnym.

— O Chlebie światła, o Mistrzu prawdy, przyjdź tu, do duszy mojej i wlewaj w nią te

złociste strugi Bożéj prawdy Twojéj! Dzięki Ci za każdą jej iskierkę, za każdy jej promyk! Dzięki Ci, że Ty, tak wielki, tak czysty, tak święty, Ty sam podejmujesz się tego dzieła przerabiania, oczyszczania, prostowania biednéj skrzywionéj, ludzkiéj naszéj natury; dzięki Ci, że dla ułatwienia, osłodzenia nam téj żmudnej, przykréj pracy naszéj, Ty raczysz sam zstępować w dusze nasze pod osłoną słodkiéj Hostyi, i delikatną, ojcowską ręką Twoją opatrujesz bolesną ranę umysłu naszego.

---

## 3. Nagradzanie.

»I ten jest położon na znak, któremu sprzeciwiać się będą!«

Dziewiczość serca!... to nasza złota sukienka w Raju ziemskim! O jakże ona zniszczona, jak podarta, jak poplamiona! Łachman z niej dzisiaj, brudny i wstrętny... Niegdyś sukienka ta tkana była z przędzy czystéj, złotéj miłości Bożéj, a miłość stworzeń i uczucia naturalne — radość, przyjaźń, spoczynek serca, miłość dziecka, czy tkliwe przywiązanie matki, to były śliczne ozdoby haftowane prawem Stwórcy na téj królewskiéj sukience. I człowiek przechodził się po Raju, a w duszy jego była Niebiańska harmonja i pokój, i szczęście,

i spoczynek bez zmięszania. Lecz przyszedł grzech, a zgrzyt jego fałszywy rozszedł się echem daleko i popsuł cudowną harmonję pokoju i wesela, a przed nieszczęśliwym człowiekiem stanęli szatan i świat, i zaczęli zarzucać nań wędkę ułudy i kłamstwa, przesuwali mu przed oczy świetlane widziadła szczęścia, dostatków, honorów, sławy, powodzenia, a człowiek, to dziecko Boże zbłąkane oddał serce swoje tym marnym widziadłom, odwrócił się od Boga, i stał się niezdolnym kochać tego Ojca wszelkiej dobroci, i litości i miłosierdzia. Biedne serce, czy chcesz pozostać w tem twojem upodleniu?

— O nie! wróćmy do miłości — ale jak?

Bóg dobry znał słabą stronę biednego Swego dziecka, i wiedział, że miłość rozbudza się i żywi miłością, a dobrodziejstwom oprzeć się nie zdolna. Więc rozrzutną, bo ojcowską ręką rozsiał przed człowiekiem niezliczone dobrodziejstwa, a w każdéj Swojéj myśli, w każdem dziele, w każdem objawieniu siebie umieścił promyk miłości i dobroci Swojej. I upadły człowiek mógł ją czytać wypisaną złotémi gwiazd głoskami na ciemnym firmamencie Nieba, i w błyszczącéj kropli rannéj rosy kołyszącéj się na źdźble trawy, i w barwnym łuku tęczy, i w czarownych tonach wiosennéj

piosnki skowronka. Ale Bogu dobremu nie było tego dosyć. Miłość nie tylko potrzebuje dawać — ona jeszcze koniecznie musi dawać siebie; bez tego zdaje jej się że nic nie dała... Więc Bóg dał nam Syna Swego, a iżbyśmy się daru tak wielkiego nie przelękli, przysłał nam Go w nocy, i złożył w lichéj stajence bydlęcéj i kazał Mu się oddać za nas w ofierze miłości i posłuszeństwa na ołtarzu świątyni Jerozolimskiéj, a potem w ofierze krwawéj na Krzyżu, a nareszcie w ofierze zupełnego wyniszczenia na Ołtarzach naszych.

O Baranku nasz najświętszy, jakżeż my Ciebie, Miłość taką, powinniśmy byli przyjąć! Jak serca nasze stać się były powinny jednym ogromnym Oceanem miłości!

Niestety, człowiek trwa dalej w swoim szale, a dla Boga swego tak wyniszczonego, tak uniżonego, tak wzgardzonego ma tylko obojętność, zapomnienie, opuszczenie, jeśli już nie nienawiść i szyderstwo. — Ale tu właśnie Jezus zwycięża.... Przychodzi do swego niewdzięcznego stworzenia w Komunii, a oburącz objąwszy serce jego, przytula je i przyciska do własnego Serca Swego, i ta miłość Boża zaczyna to ludzkie serce cisnąć i naglić. Charitas Christi urget nos! Sakrament miłości Bożej, Komunia, to Ocean ognisty,

który wpłynąwszy do duszy ogarnia ją, rozżarza, i całą w płomienie przemienia, a gdy potem stanie przy niej świat czy szatan, i znów na nią wędę zarzuca, ona silna, potężna, sypie przed się iskrami téj czystéj, Bożéj miłości zaczerpniętéj w Sakramencie, a wróg przelękniony ucieka. I jakże mogłoby być inaczej? Wszak każda przyczyna działa wedle swéj natury, a gdy Chrystus dający się nam w Chlebie Komunii jest Jezusem dającym się nam w najwyższym akcie Swéj miłości, ten Chrystus-Dar, ten Dar Boży, jakżeż nie miałby nam dać miłości, i złą, spaczoną miłość naszą przemienić na czystą, świętą, na Bożą, i wrócić nam tę pierwotną dziewiczość serca?

D o b r o ć B o ż a wszak ona w téj mojéj wczorajszej, dzisiejszéj jutrzejszéj Komunii jest w swéj najwyższéj doskonałości, potędze, u swych ostatnich granic, nie zdolna pójść dalej i uczynić więcej; wszak to ona osobista, poufna posiadana przezemnie tak doskonale, z taką pełnią, jakbym ja sam był jedynym przedmiotem jej słodkich wylewów. Dobroć Boża wemnie, to Jezus którego posiadam, Jezus moja własność, Jezus oddający się mnie zupełnie, by tylko pozyskać mię miłości!

A d o b r o d z i e j s t w a, które tak serca podbijają, tak je zniewalają?... Ależ w Komu-

nii mojéj najdroższéj ja je mam wszystkie w tem jednem, największem, najwyższem, w tym szczycie dobrodziejstw Bożych! Gdy posiadam Jezusa, nie w przejściu, nie w chwilowych odwiedzinach, nie błogosławiącego mię a potem odchodzącego, ale Jezusa w swéj własnéj Osobie oddającego mi się aż na pokarm, gubiącego się i wyniszczającego we mnie, czyż nie mam w Nim wszystkich dobrodziejstw Bożych! I cóż mi dacie więcej — ziemio i Niebiosa, — cóż macie nad Jezusa piękniejszego, lepszego, kosztowniejszego? — A gdy potem stanę do walki za miłość czystą i Bożą, gdy bronić będę pierwotnego dziewictwa serca, i w walce takiej w samo serce zraniony zostanę, o jak ten Jezus dobry, jak On tkliwie obejmować będzie serce moje, jak czule, delikatnie opatrywać ranę moją, jak w nią naleje balsamu słodyczy, pokoju, wesela, wskazując nadto jeszcze wspaniałą nagrodę!

O Sakramencie Serca Jezusa, Ty tylko sam przerobić możesz zbłąkane serce ludzkie! Wszak prawda, o Boże miłości, że ty dlatego tylko uczyniłeś Serce i położyłeś je na naszem, by to biedne nasze — przerobić i uświęcić? O, czemuż tyle serc wyrywa się Tobie, odrzuca te słodkie więzy miłości, targa je, jakby ciążące, nieznośne kajdany, i od serca swego

odpycha Serce Boga! Jezu, miłości, przebacz tym wszystkim zbłąkanym sercom, ale się nie daj zwyciężyć! Gdy bardzo będziesz zbolałe, przyjdź do naszych biednych, ale wiernych serc dzieci i sług Twoich, i chwilkę w nich odpocznij, a potem wróć do ścigania zdobyczy Twoich, aż wszystkie ludzkie serca zagarniesz w przemiłe sieci Twoje!

---

## 4. Proźba.

»Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!«

Po bezmiernych przestrzeniach Nieba rozlegały się pieśni i hymny — jedne piękniejsze od drugich, i wszystkie płynęły do Tronu Bożego, i tam mięszały się w jedną, cudownie harmonijną falę dźwięków, i tak chwaliły stwórcę. Ale wśród tych pieśni dzwoniła jedna, piękniejsza jeszcze nad inne, a ton jej był cichy, i tkliwy, i rzewny; a gdy ona płynęła, Serce Boga Człowieka otwierało się całe, i z zazdrością przyjmowało jej dźwięki. To była pieśń słabych, maluczkich, ubogich i tych wszystkich którzy »nie mogą« a których Bóg Sakramentu umocnił, i uczynił zwycięzcami po nad wszystkie nieprzyjacioły, po nad wszelką próbę i doświadczenie, i po nad wszelkie cierpienie.

Wszelki akt cnoty jest zwycięstwem po walce, a wszelka cnota dziełem jest trudnem. Czemu?.. Bo wola nasza upadła zostawiła swą siłę w Raju ziemskim, a zstąpiła na ziemię — wygnanka słaba, omdlała, chwiejna, niezdolna i niewytrwała. Dziś chce, jutro niechce, dziś zdecydowała się na ofiarę, jutro ją cofa, odwołuje, i z placu walki ucieka. — A gdzież nasza siła?

Gdy Eliasz prorok, ścigany przez potężną Jezabel upadł bezsilny pod krzakiem, i zniechęcony, złamany, rozpaczliwie przyzywał śmierci, stanął przed nim Anioł, a podając mu chleb podpłomienny, kazał mu jeść mówiąc, że długą ma jeszcze drogę przed sobą. A gdy Prorok po dwakroć spożył ten chleb Anielski, uczuł się tak silnym. że bez trudności i zmęczenia, idąc przez puszczę dni czterdzieści zaszedł aż na niebotyczny szczyt góry Bożéj. — Oto nasza pomoc, oto oczyszczenie, oto przemienienie i uświęcenie nasze! Jezus pod postacią białego chleba wchodzi do duszy naszéj, i przynosi jej łaskę, i On Sam przykłada ją do słabej woli naszéj, On Sercem Swojem wyszukuje rany, niedostatki i choroby duszy naszéj, i przykłada na nie Sam Siebie, ten chleb siły. I odchodzimy od Stołu Jego jako »lwy ziejące ogniem« gotowi nietylko do walki jednodniowéj, ale do

walki wytrwałéj, ciągnącéj się bez przerwy aż po brzegi wieczności. Jezus przechodząc codziennie w rannéj mojéj Komunii wie, jaka dziś walka mię czeka, zna słabą stronę biednego dziecka Swego, widzi już naprzód otwartą i krwawiącę ranę moją, i dlatego przychodzi co dzień — dziś, by być mi siłą na dzisiaj — jutro, by zadośćczynić potrzebom jutra.

— Tak oczyszczony, przemieniony, uświęcony stań teraz u stóp Ołtarza mego, weź mię Dziecinę maluchną z Jej bezgraniczną ofiarą w świątyni Jerozolimskiej, weź mię ukrytego pod białą postacią Hostyi, i złącz ofiarę twoją z moją, a ukorzony — mojem własnem Sercem uwielbiaj Majestat Boży. O jak mi wtedy Adoracya twoja miłą będzie! Pamiętaj, że Adoracya to nie wiązka kilku myśli czy słów serdecznych, to nie ukorzenie ciała i zmysłów — ale Adoracya, to ofiara, to zwycięztwo siebie.

— O Jezu, na pomoc! Przychodź do mnie często, codziennie - naprawiaj mię, kształć, uszlachetniaj i oczyszczaj, abym stał się adoratorem Twoim w duchu i prawdzie a tak już nie będę od Ołtarza Twego odchodził smutny i niepewny, bo Serce Twoje mówić mi będzie, że mimo słabości i niedostateczności mojej, Tyś mi przychylny i łaskaw.

---